

czyli o metodach działania Kościoła katolickiego w szkołach słów kilka

Wstęp

Ja, osoba uczęszczająca do ponadgimnazjalnej szkoły publicznej, zaniepokojony stanem rzeczy polskiej polityki i edukacji... nie. To się nie godzi. Azaliż przystaje chować się pod maską anonimowości i bezpiecznego, przytulnego bełkotu, który do cna wymazuje ze słów człowieczą osobowość?

Ja, gówniarz bez czci i wiary... nie, co niektórzy sami nie omieszkają sobie przetłumaczyć mych słów na swój właściwy duszy dialekt.

Ja, niżej podpisany uczeń publicznego liceum ogólnokształcącego, mając już w poważaniu ryzyko nieasertywnych zachowań, z którymi należy się liczyć, mieszkając w niedużym mieście, pośród narodu wciąż niewolnego od różnorakiej krzykliwej Sarmacji, mam zamiar korzystać z prawa do własnego zdania, wolności myśli i sumienia, póki jeszcze mogę, nim Konstytucja Rzeczypospolitej zostanie publicznie zgwałcona po raz wtóry.

Daję upust swym odczuciom w ten, nie inny sposób, gdyż proszę wszystkich, którym nieobojętna jest idea suwerennego umysłowo narodu, o spojrzenie na pewne niuanse, na które często nie zwraca się uwagi, a które odgrywają istotną rolę w tej misji, jaką wyznaczył sobie Kościół Katolicki w szkołach publicznych i poza nimi.

Hipokryzja

Nie trzeba chyba nikogo przekonywać jaką ułudą byłaby próba utwierdzania nas, że żyjemy w świeckim, rozdzielnym od religii państwie. Jednak na uwagę zasługuje misterny sposób, w jaki Kościół oplata nasze państwo i nas samych. Cóż, snadź wieki praktyki robią swoje. Pajęczyna jest cieniutka i niewidoczna na pierwszy rzut oka, ale mocna jak stal. Perfidia ukartowania potrafi oszołomić niejednego polityka, bo w rzeczywistości religia to nic innego jak polityka właśnie. To jest jej drugie imię. Jest niebezpiecznym narzędziem w ręku omylnego ssaka homo sapiens, co udowadniają nam systematycznie kolejni orędownicy „jedynej prawdy” od początku ludzkich dziejów aż do dziś.

Religia właściwie przekonała znakomitą większość społeczeństwa, że mają wolną wolę, jednocześnie im tę wolę odbierając.

Religia gromadzi groźny oręż, który jest jednak obosieczny. Uzurpuje sobie prawo do stanowienia, jak mają być interpretowane teksty (zwane świętymi), a przez to staje się wyrocznią dla każdego aspektu życia człowieka. Czy w rzeczywistości nie jest to zbiór pseudonauk, które szarogęszą się używając w swych nazwach składnika „logos”? Ernest Hemingway powiedział: „każdy myślący człowiek jest ateistą”. Ja bym raczej rzekł „każdy myślący i dociekliwy człowiek jest albo antyklerykałem albo wyższym duchownym”. Lub ma wcale niezłe zadatki...

Ars Theologica

Teologia zawsze śpieszy nam z wyjaśnieniami wszystkich zamysłów i przedsięwzięć ludzi Kościoła, robiąc przy tym bardzo chwytliwą reklamę. Właściwie sprzedaje nam to, co sami możemy sobie dać, nie narażając przy tym na uszczerbek ani swego umysłu, ani portfela.

Czy chrzczenie nieświadomych tego niemowląt i wychowywanie ich w sposób, który piętnuje samodzielne i krytyczne myślenie, nie jest genialnym rozwiązaniem na pozyskiwanie wiernych? Czy dziecko w tym wieku w ogóle może być chrześcijaninem, muzułmaninem, prawicowcem, lewicowcem? Czy to w ogóle moralne i sprawiedliwe stawiać kogoś przed faktem dokonanym w tak ważnym życiowym wyborze?

Ale na szkolnej katechezie trudno spotkać się z rozważaniami na tak niepobożne tematy. Na szkolnej katechezie jest nam oznajmiane jak wielkiego szczęścia dostąpiliśmy będąc ochrzczeni,

a powodem tak rychłego kropienia nas po twarzy jest troska, bo rzecz jasna, gdybyśmy zmarli nieochrzczeni w wieku niemowlęcym... cóż... ciemno rysowałaby się nasza przyszłość... Wprost nie mogę się doczekać chrzczenia zygot i moruli.

Teologia to nader elastyczny sposób obrony i uciekania przed każdym, ale to każdym dowodem i niezręcznym faktem. Bo... widzicie: po pierwsze trzeba znać kulturę starożytnych Izraelitów, jasne? Wtedy byście się dowiedzieli na przykład, że choć w Genesis (9;29) jest napisane „Noe żył więc dziewięćset pięćdziesiąt lat i umarł” tudzież że wielu innych szczęściarzy żyło tak niedorzecznie długo, wcale nie znaczy, że oni właśnie tyle żyli, bo widzicie: tak naprawdę liczba przeżytych lat jest... metaforą stopnia łaski, jaką Jahwe obdarzał swych wyznawców. Proste, nieprawdaż? Ludziom Kościoła bardzo łącznie przychodzi zmiana sposobu interpretacji różnorodnych fragmentów po raz enty, często w sposób groteskowy, byleby dopasować się do nowych okoliczności, gdy już nawet zatwardziali ortodoksi zaczynają pukać się w czoło.

Religia żąda, by to jej udowodniano, że nie ma racji, podczas, gdy ona nie musi dowodzić w żaden sposób nic i nikomu. Przypomina to niekończącą się grę w kotka i myszkę. Gdy człowiek spenetrował najgłębsze bory i najwyższe góry, wysłano bogów w kolejne niedostępne miejsce, które dało kapłanom spokój na kolejne kilkaset lat — w przestworza. Gdy i te zostały zbadane — trzeba było pójść na całość. Piekło zostało wykurzone spod spodu płaskiej Ziemi, a potem z jej wnętrza. Obecnie na czasie jest stwierdzenie, że jest to nie miejsce, a stan! Azaliż nie wygodne? Ale nie trzeba przeszukać każdego zakątka Wszechświata, by móc stwierdzić, że religie kreują wyimaginowanych bogów, wystarczy dostrzec, że ich twórcą jest li tylko ludzki umysł. "*Homo est creator dei*", cytując w pięknej łacinie Kazimierza Łyszczyńskiego. *Quod erat demonstrandum*.

Po wieku niemowlęcym przychodzi dzieciństwo, które cechuje się bezkrytycznym chłonięciem wszystkiego, co wychodzi z ust autorytetów — rodziców, rodziny, dorosłych w ogóle. Czyż para młoda nie przysięga czasem przed ołtarzem wychowywać dzieci w duchu katolickim?

Ale w czasie dojrzewania uświadamiamy sobie już w pełni, że człowiek jest autonomiczną istotą, mającą własny rozum. W młodzieńczych latach zaczynamy myśleć krytycznie, podważać. Często buntujemy się zbyt pochopnie, ale! Wszak to pierwsze kroki.

Jednak w tym momencie należy zwrócić uwagę jak bardzo ważne jest to, czym nasiąknijemy za młodu i jak mocno w nas to siedzi. Bo dojrzewają ludzie o przenikliwych, krytycznych umysłach, którzy potrafią myśleć logicznie w każdym aspekcie, tylko nie religijnym. Żyją w dziwnym dualizmie, jak gdyby w dwóch równoległych światach.

Dualizm to następna rzecz, którą wpaja się na lekcjach religii.

Płaszczyzny poznania

Uważam za wielkie nieporozumienie, że religia dostaje przepustkę do publicznych szkół i że jest nauczana pośród nauki i w równym stopniu co nauka. Uważam za wielkie nieporozumienie, że ocena z religii ma taką samą wagę jak ocena z biologii, historii, czy matematyki. Uważam za olbrzymie nieporozumienie, że poświęca się jej dwie godziny tygodniowo, choć plan lekcyjny ucznia liceum i tak jest napięty. To więcej niż przeznaczają się tyle czasu na fizykę, chemię czy biologię.

A za największe nieporozumienie uważam to, czego się na onych lekcjach naucza.

Nazwanie tego przedmiotu religią to jakaś nieścisłość. Pasowałaby raczej „godzina katolicyzmu”, albo może „podstawy wiary katolickiej dla kompletnych nowicjuszy, którzy wiedzą o swej własnej religii tyle, co przeciętny zjadacz hamburgerów zza oceanu o Polsce”

Na lekcjach rzadko poruszane są kwestie moralne, etyczne czy filozoficzne, chyba, że oczywiście dotyczy to rugania poglądów świeckich, racjonalistycznych, naukowych albo innowierczych, często łączącego się z niewielką wiedzą o poruszonym temacie. Bo przygotowanie katechetów bywa bardzo różne. Rozbieżności są tak duże, że można dostać pod oblatanego z teologią i filozofią księdza po niezbyt rozgarniętego duchownego, który jest nieprzygotowany do żadnej merytorycznej dyskusji z uczniem. O jakości odpowiedzi nawet nie wspomnę.

Godziny pouczeń typu (ubarwiam, celem dosadności) którą ręką się żegnać, którą nie. Co jest magią, a co rytuałami religijnymi. Większy zabobon przygania mniejszemu.

Bywają jednak katecheci i księża, którzy upatryli sobie edukowanie młodzieży w zakresie większym niżli tylko przepytanie z imion czterech ewangelistów.

Starają się godzić dwie, moim zdaniem skrajne, dziedziny — naukę z religią. Mówią wtedy o dwóch płaszczyznach, które rzekomo wzajemnie się dopełniają, lecz nie można argumentować jednej argumentami z drugiej. Stara śpiewka. Znowu bardzo wygodna i wymijająca. Katecheci są bardzo oporni na naukowe dowody podważające ich religijne tezy. Ciekaw jestem jak zachłannie by się rzucili, gdyby nauka znalazła dowód mający potwierdzić ich poglądy. Mam wrażenie, że

krzyczeliby o nim pierwsi...

Nie sądzę, by wierzenia religijne zazębiały się z nauką. Właściwie religia jest sprzeczna sama ze sobą, a co dopiero z inną dziedziną.

Czy więc skoro pewni ludzie chcieliby, byśmy żyli w tym dziwnym dualizmie, gdzie jedna płaszczyzna nie ma punktów stycznych z drugą, to czy nie oznacza to, że jedna z nich jest po prostu bajką, mitem, który do pewnego stopnia imituje rzeczywistość, lecz nie wychodzi poza swe fikcyjne ramy? Nie mam problemu ze stwierdzeniem, która z tych płaszczyzn jest ułudą.

Dlaczego jednak sale katechetyczne ciągle przepełnione są uczniami? Częściowo z powodu prostych, acz pożałowania godnych chwytów.

Twierdzi się, że lekcje religii są nieobowiązkowe. Doprawdy? Nie zapominajmy, że na lekcje religii zapisany jest z góry każdy uczeń. To nie to, co przecież podobnie nieobowiązkowe lekcje wychowania do życia w rodzinie, gdzie każdy sam ma przynieść kartkę, w której rodzic ma zaznaczyć, czy wyraża zgodę na udział, czy też nie. Niby niewielka różnica, ale robi swoje w naszym biernym społeczeństwie. Ale jeśli ktoś chce, to może się wypisać, prawda? Niekoniecznie. Do złożenia takiej deklaracji potrzebny jest podpis rodzica lub opiekuna. Czyżby ktoś uważał, że uczeń liceum nie jest świadomy i odpowiedzialny za własne sumienie? Jaki jest cel poza utrudnieniem wypisania się z lekcji? Jaki jest cel, poza uniemożliwieniem niezainteresowanych religią uzależnienia wypisania się z niej od (zazwyczaj) religijnych rodziców, którzy nie mają zamiaru złożyć swojego podpisu? Często działa to również na zasadzie „nie pójdę do księdza, bo będzie wypytywał o powody”.

Kolejnym „chwytym” jest konieczność uczęszczania przez trzy lata na religię, by być uznanym za przygotowanym do sakramentu bierzmowania w gimnazjum (*quod est absurdum*), a w liceum (do niedawna), by mieć od razu z głowy nauki przedmałżeńskie. Jakże się uśmiełem, gdy po ogłoszeniu, że jednak procedura będzie inna i katecheza nic nie dała, połowa klasy z rozczarowaniem stwierdziła, że nie wie teraz po co na lekcje chodziła.

Ale jaki jest główny cel dydaktyczny lekcji religii? Wydaje mi się, że kształcenie społeczności wiernych, którzy wiedzą, co leży w ich obowiązku i którzy tego obowiązku nie zaniedbują. Dlaczego? By młode pokolenie w przyszłości nie zapomniało o chrzczeniu swych pociech i „wychowywaniu ich w duchu katolickim”.

Błędne koło się zamyka. A profity płyną.

Źródła:

- *De non existentia dei* — Kazimierz Łyszczyński
- [wikipedia — cytat z Ernesta Hemingwaya](http://pl.wikiquote.org/wiki/Ateizm) (<http://pl.wikiquote.org/wiki/Ateizm>)

Maciej Bandur

Uczeń drugiej klasy liceum w Drawsku Pomorskim. Zainteresowana: historia średniowiecza, filozofia antyczna, literatura, języki.

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 07-02-2010)

[Oryginał..](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,7129) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,7129>)

Contents Copyright © 2000-2010 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2010 Michał Przech

Autorem portalu Racjonalista.pl jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.
Właścicielami portalu są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie strony tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl